KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible] Kielce, ul. [illegible] 22
10 gr.
Wtorek 7 marca 1939 r. Nr. 66

Zamach wojskowy w Madrycie

Rząd Negrina został obalony, a na jego miejsce utworzono „Narodową Radę Obrony”


PREM. NEGRIN

PARYŻ. „Paris Midi” donosi z Madrytu, że premier Negrin, który zajmuje również stanowisko ministra wojny, objął obecnie także główne dowództwo nad wszystkimi republikańskimi siłami zbrojnymi.

W charakterze tym premier Negrin zarządził, biorąc pod uwagę obecną sytuację, rozwiązanie wszystkich dotychczasowych formacji wojskowych i uformowanie nowych formacji, które w przyszłości pozostawać będą pod jego bezpośrednimi rozkazami.

Dziennik przypomina w związku z tym interesujący szczegół, że zarządzenie to nie ukazało się w formie dekretu urzędowego, lecz jako okólnik, gdyż po ustąpieniu prezydenta Azany dekrety urzędowe nie mogą być kontrsygnowane przez żadną uprawnioną do tego osobistość.

„Journal” donosi z Burgos, że wszelkimi drogami i szosami, prowadzącymi z Hiszpanii narodowej w kierunku Madrytu, zdążają nieustannie kolumny samochodów ciężarowych, wiozących w pierwszym rzędzie zapasy żywności i przeznaczonych do rozdziału wśród mieszkańców Madrytu po zajęciu stolicy, które, według ogólnych przypuszczeń, nastąpi już w tych dniach.

Narodowe samoloty wywiadowcze donoszą, że w ostatnich dniach liczba uciekinierów cywilnych z Madrytu stale wzrasta. Uciekinierzy ci zdążają do miast położonych dalej na wschód, a zwłaszcza w kierunku Cuenca.

Wzrasta też z nocy na noc liczba mieszkańców cywilnych, którzy przekradają się z Madrytu przez linię frontu na stronę narodową. Objaw ten wskazywałby na zmniejszenie czujności posterunków republikańskich i rozluźnienie ogólnej dyscypliny wojskowej.

Sensacyjne orędzie gen. Cassado

nadane przez radio madryckie

PARYŻ. W niedzielę po północy nadeszły wiadomości z Hiszpanii o obaleniu rządu premiera Negrina. Utworzono natomiast „Narodową Radę Obrony”, złożoną z siedmiu osób pod przewodnictwem gen. Cassado.

Bezpośrednio po objęciu urzędowania, ogłoszono przez radio madryckie następujący manifetst:

NIKT NIE BĘDZIE MÓGŁ UCIEC OD SPEŁNIENIA SWYCH OBOWIĄZKÓW

„Przyszedł czas, by powiedzieć krajowi prawdę. Nie będziemy dłużej znosić nieudolnej organizacji i słabego kierownictwa Negrina. To towarzystwo miało tytuł do kierownictwa i nie robiło nic. W Katalonii poddawało się ono wszystkiemu, ze wszystkim się pogodziło. Tak dalej być nie może, by z jednej strony żądano od ludności jak najmocniejszego oporu, podczas gdy z drugiej strony przywódcy uciekają za granicę. Utworzona dziś Państwowa Rada Obrony, przejęła władze gabinetu Negrina. Nikt nie będzie mógł uciec od spełnienia swych zadań i obowiązków. Rząd Negrina stracił podstawę prawną do rządzenia takim narodem, jak naród hiszpański. Jesteśmy obrońcami ludu hiszpańskiego. Nie bawimy się we frazesy. Nie zniesiemy secesji i nikt nie zdoła uciec za granicę i wykręcić się od obowiązku obrony Hiszpanii. Nie będziemy pobłażliwi wobec zaniedbywania swych obowiązków i wzywamy wszystkich do współdziałania”.

SZCZEGÓŁY ZAMACHU.

Według wiadomości przebieg zamachu był następujący: Już od kilku dni prezydent Kortezów Barrio usiłował nakłonić prem. Negrina do wyrażenia zgody na objęcie przez siebie funkcji prezydenta. Jedynym celem miało być doprowadzenie do zakończenia wojny. Propozycje były wysłane do Negrina kilkakrotnie, ale bez wyniku.

ARESZTOWANIE NEGRINA.

Niektóre pisma zagraniczne donoszą, że premier Negrin i jego ministrowie usiłowali uciec z Madrytu, ale zostali w ostatniej chwili aresztowani.

Według dalszych pogłosek prem. Negrin ma być pociągnięty do odpowiedzialności za wszystkie ostatnie klęski.

Stosunek do Rosji Sowieckiej

przedmiotem narad ministrów Spraw Zagranicznych

BUKARESZT. Wszystkie pisma rumuńskie poświęcają całe strony wizycie warszawskiej min. Spraw Zagranicznych Gafencu.

Poza obszernymi sprawozdaniami z przebiegu wizyty, pisma drukują przemówienia, wygłaszane przez ministrów Gafencu i Becka, komentując poszczególne ustępy tych przemówień.

W korespondencjach stwierdza się wysoce przyjazną atmosferę i gościnność, z jaką są podejmowani goście rumuńscy. Korespondenci podkreślają zażyły stosunek przyjaźni, jaki łączy ministrów Becka i Gafencu, zaznaczając, iż jest to najlepszą gwarancją, że wynik rozmów warszawskich będzie jak najlepszy dla obu stron

Prasa rumuńska wyraża przypuszczenie, że w Warszawie omówione będą zagadnienia następujące: stosunek obu państw do Racji Sowieckiej, stosunek do zagadnienia Europy Środkowej i basenu Dunajskiego oraz do zagadnienia emigracji żydowskiej.

Wszystkie korespondencje z Warszawy nacechowane są szczerą przyjaźnią dla Polski oraz sojuszu polsko - rumuńskiego, który uważany jest jako główna gwarancja porządku w tej części Europy.

Dzienniki zapełnione są wiadomościami z Warszawy i czytane są z dużym zainteresowaniem przez szerokie masy społeczeństwa rumuńskiego, które wyraża swoje zadowolenie z dowodów przyjaźni narodu polskiego dla Rumunii.

Ręka wyciągnięta do zgody

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego

Na dorocznym posiedzeniu rady związkowej Związku Oficerów Rezerwy, odbytym w niedzielę w Warszawie, przemawiał w charakterze prezesa Rady wicepremier E. Kwiatkowski.

W przemówieniu swym Wicepremier scharakteryzował na wstępie cele Z. O. R. Celem jego jest więc przede wszystkim ideowe zespolenie oficerów rezerwy w imię hasła codziennego utrwalania niepodległości, bezpieczeństwa i potęgi Państwa, współdziałania w kierunku wzmocnienia sił zbrojnych Polski, sił nie tylko fizycznych i materialnych, ale i moralnych i politycznych, umacnianie i tworzenie spójni między ogółem społeczeństwa i jego siłą zbrojną. spójni cementowanej świadomością, że armia jest najkonkretniejszym wyrazem niepodległości.

Cele te — mówił p. Wicepremier — wynikają z tego nowoczesnego założenia, że troska o całość i bezpieczeństwo granic Państwa nie może być przerzucona jedynie na armię czynną, że obok niej stać musi zwarte, zorganizowane społeczeństwo.

Żyjemy w czasach niezwykłych i niebezpiecznych. Z losem Państwa współczesnego związane są losy wszystkich obywateli. Ta powszechność skutków wymaga powszechności wysiłków i to jest głównym motorem żywotności naszego związku, który jednoczy coraz większą liczbę oficerów i podoficerów rezerwy, który bez fałszywej ambicji ma świadomość istnienia i służenia podobnym celom innych pokrewnych, bratnich organizacyj.

Do nas, jako do członków Z. O. R., zadania ściśle polityczne w codziennym tego słowa znaczeniu nie należą. Chcemy, by w ramach naszej organizacji nie tylko winien, ale mógł znaleźć się każdy prawy Polak oficer i podchorąży rezerwy (oklaski). Tym niemniej jako obywatele Państwa, obarczeni odpowiedzialnością, nie możemy nie reagować jasno i wyraźnie na pewne objawy ogólnopolityczne.

Sytuacja każdego narodu i społeczeństwa jest taka, jaką jest reakcja jego obywateli na sprawy polityczne. Zamanifestowana w niezawinionym przez nas kryzysie wrześniowym wola zwycięstwa i odporu nie może przygasnąć w obecnych warunkach międzynarodowych ani na chwilę.

Wszędzie tam, gdzie ginie bezkompromisowa determinacja na myśl o zaczepieniu granic Państwa przez obce siły, gdzie nie odpowiada się bez wahania i kalkulacji słowem: „wojna”, wszędzie tam czai się już zarodek klęski.

Nauczeni osięgać rezultaty w marszu karnym i zorganizowanym, deklarujemy Prezydentowi Rzeczypospolitej i Wodzowi Naczelnemu, że w każdym wypadku zewnętrznego niebezpieczeństwa spotęgujemy nasze siły, by obudzić w całym Narodzie największą sumę odporu i woli zwycięstwa (oklaski).

Druga prawda, która ożywia nasze umysły i serca, to prawda szczególnej więzi, która musi łączyć w Polsce obywateli narodowości polskiej. Konsolidacja, do której wzywa Polskę Marszałek Śmigły i dla której realizacji został powołany OZN, jest dziejową koniecznością Polski współczesnej. Dlatego ręka nasza pozostanie wyciągnięta do zgody, a przystąpić trzeba do rozwiązania tej konieczności na szerokiej platformie narodowej.

Trzecią prawdą, która jest dla nas pewnikiem, to fakt, że z pośród wszystkich klęsk, jakie mogą spaść na jakieś społeczeństwo, największą klęską to obywatel bezwładny, o psychicznym kompleksie niższości, obywatel w defensywie do wszystkiego co go otacza, w stosunku do Państwa, w stosunku do wyborów, w stosunku do otaczającej go mniejszości narodowej, a nawet w stosunku do własnych interesów.

Z tym objawem trzeba podjąć walkę. Rzetelny wysiłek przynie sie wielkie i rzetelne rezultaty na wszystkich polach i we wszystkich dzielnicach Polski.

Wstrząsający „wyścig śmierci"

miał przekonać, że samochody potrafią rozwinąć wielką szybkość i że jazda taka nie grozi... niebezpieczeństwem

Jednym z najtragiczniejszych wyścigów samochodowych był raid międzynarodowy Paryż — Madryt, który odbył się w roku 1903. Miał on przekonać publiczność, że samochody potrafią rozwinąć wielką szybkość i że jazda nimi nie grozi żadnym niebezpieczeństwem. A tymczasem raid obfitował w szereg nader tragicznych wypadków, które przeraziły świat.

Winę za te wypadki poniosło małe doświadczenie kierowców oraz tumany kurzu, jakie wzbijały pędzące samochody. Wskutek tego kurzu ludność zaciekawiona wyścigiem wylęgła na szosę nie zachowując żadnej ostrożności, nie mogła widzieć zbliżających się wozów.

Tak na przykład pod Chatelerault, gdy zbliżał się jeden z pędzących wozów, jakaś kobieta przebiegła przez szosę. Za nią chciał też podążyć jej synek. Jakiś żołnierz, wbiegł na szosę, chcąc porwać chłopca, ale było już za późno. Przejeżdżający samochód najechał na nich i obaj ponieśli śmierć na miejscu.

Ale na tym się nie skończyło. Kierowca starając się odzyskać władzę nad maszyną po nieudanej próbie ominięcia ich, wpadł w tłum najeżdżając dziesiątki widzów.

Ale nie był to, jak już wspomnieliśmy, jedyny tragiczny wypadek.

Kierowca Stead wskutek tumanu kurzu nie zauważył jadącej przed nim maszyny i najechał na nią. Jego wóz fiknął kozła w powietrzu. Stead cudem uniknął śmierci, podczas gdy kierowca drugiej maszyny poniósł śmierć na miejscu.

Inny kierowca, Lorraine Barrow, przejechał psa, który przebiegał przez szosę. Wskutek wstrząsu Barrow i jego mechanik zostali wyrzuceni w powietrze i runęli na pobliskie drzewo, ponosząc śmierć na miejscu.

Inny znów kierowca, Bardin, wziął zbyt gwałtownie zakręt. Maszyna wywróciła się. Kierowca został wyrzucony w powietrze i zginął. Samochód zaś stanął w płomieniach i mechanik Bardina, który nie mógł wydostać się z wozu, spłonął żywcem.

Gdy pierwsze samochody dotarły do Bordeaux, rząd francuski zakazał kontynuowania wyścigu i skonfiskował wozy, biorące w nim udział, aby w ten sposób położyć kres serii tragicznych wypadków.

Luis Renault, który pierwszy przybył na metę, nie przyjął kwiatów ani nagród. Wsiadł szybko do pociągu i wrócił do Paryża, aby pożegnać się z umierającym bratem, który również padł ofiarą tragicznego wyścigu.

Raid ten znany jest w dziejach wyścigów samochodowych jako „wyścig śmierci" i od tego czasu automobiliści, nauczeni smutnym doświadczeniem, przy urządzaniu raidu przedsiębiorą wszystkie możliwe środki ostrożności. Dzięki temu obecnie pod czas szosowego wyścigu samochodowego rzadko kiedy dochodzi do tragicznych wypadków.

Głodówka Ghandiego

BOMBAJ. Stan zdrowia Ghandi'ego, który prowadzi strajk głodowy na znak protestu przeciwko anty - demokratycznym metodom rządów maharadżv Radzkotu, budzi najwyższe obawy.

Ghandi liczy obecnie 69 lat. Jest on ogromnie osłabiony, a działalność serca budzi zaniepokojenie lekarzy.

Na dworcu kolejowym w kostiumie kąpielowym

Sąd okręgowy w Stanisławowie skazał trzech braci Worobiuków na kilka miesięcy więzienia za pobicie kolejarza Łukowicza. Łukowicz, wskutek pobicia, doznał przejściowej psychozy urazowej, udając się na dworzec kolejowy w kostiumie kąpielowym Musiano go z dworca odwieźć w kaftanie bezpieczeństwa do szpitala.

Kryminalne sprawki „p. barona"

czyli nieudane poczynania „dziennikarskie"

Swego czasu wielką sensację wywołała oszukańcza afera barona Mariusza Kelleskranza (Włochy, Sieradzka 42), który do spółki z Józefem Kaupe (Włochy, Cienista 4) zbierał ogłoszenia do jednego z większych tygodników, wychodzących w Warszawie i oszukał wydawnictwo na kilkanaście tysięcy złotych. Aferzyści skazani zostali na 18 miesięcy więzienia.

Po odcierpieniu kary, oszuści postanowili działać dalej na własną rękę w zakresie wydawniczym. Wydrukowali szumne prospekty dla mającego powstać czasopisma p. n. „Ofiary swastyki" i zaczęli zbierać ogłoszenia, oraz ofiary pieniężne na cele wydawnicze. „Ofiarami swastyki" padli oczywiście zamożni kupcy żydowscy, którzy wypłacili oszustom znaczne dotacje i zaliczki na poczet ogłoszeń.

Pismo nie ukazało się, a baron i jego wspólnik zdecydowali się na wydanie jednodniówki „Społeczeństwo".

Wyczerpawszy wszelkie możliwości ogłoszeniowe w świecie handlowym niewyczerpani w pomysłach aferzyści przystąpili do wydawania „Rocznika hodowcy czyli wielkiej encyklopedii do hodowli i sportu konnego". Wydawnictwo obliczone było na sfery ziemiańskie. Baron dobrał do pomocy swoją przyjaciółkę, Stanisławę Malinowską i przyjaciółkę Kaupego, Emilię Skalską. Znów rozesłał wspaniałe prospekty z podpisem wydawcy — arystokraty, poszły w ruch telefony od rzekomo wybitnych osobistości, baron dwoił i troił się w poszukiwaniu abonentów kosztownego „dzieła", a przede wszystkim zbierał ogłoszenia.

Zgarnąwszy ponad 40.000 zł. od ziemian, właścicieli stajen i hodowców, aferzyści postanowili wyjechać na dobrze zasłużony odpoczynek do Zakopanego, ale w międzyczasie wielu poszkodowanych, którzy zorientowali się w oszukańczej imprezie wydawniczej, zawiadomiło policję, ta zaś aresztowała dobrane towarzystwo i osadziła je w więzieniu.

Rząd włoski zrezygnuje

z żądań kolonialnych?

PARYŻ. Ambasador francuski w Rzymie Francois Poncet przygędzie natychmiast po zakończeniu uroczystości koronacyjnych Papieża Piusa XII, do Paryża aby złożyć ministrowi Bonnet'owi sprawozdanie i poinformować go o żądaniach włoskich.

Jednocześnie będą nawiązane rozmowy z ambasadą włoską w Paryżu. W paryskich kołach politycznych sądzą, że Włochy zrezygnują z żądań terytorialnych, lecz będą domagały się uzyskania decydującego wpływu w towarzystwie kolei Adis - Abeba — Dżibuti, wolnego portu w Dżibuti, odpowiedniej reprezentacji w radzie towarzystwa eksploatującego Kanał Sueski oraz nowego statutu dla mniejszości narodowej w Tunisie, przyznającego szersze uprawnienia Włochom.

Najbogatszy człowiek Australii

rozpoczął swą karierę od... sprzedaży gazet

Jednym z najbogatszych ludzi w Australii, który każdego roku przeznacza setki tysięcy funtów na cele dobroczynne, jest mister Hacpherson Robertson Wielkiego majątku dorobił się Robertson wyłącznie dzięki swojej niezwykłej energii i zdolnościom.

Dzieciństwo i lata młodzieńcze Robertsona były bardzo ciężkie. Zaczął on pracować, gdy miał 9 lat. Zrywał się wówczas o 3-ej nad ranem z łóżka, ubierał się szybko, zjadał coś i biegł z Leith, gdzie mieszkał z matką do odległego o trzy i pół mile Edinburgu. Tam kupował stos gazet wszystkich dopiero spod prasy, a następnie biegał po ulicach miasta, sprzedając je. Czasem przechodzący chłopcy proponowali mu, aby poszedł z nimi grać w piłkę. Ale Mac odmawiał. Musiał pracować, musiał zarabiać, aby pomagać matce.

Po sprzedaniu gazet wracał do Leith, zjadał coś i udawał się do miejscowego zakładu fryzjerskiego, gdzie pełnił funkcje chłopca i pracował od 7.30 do 8.30 rano. O 9 szedł do szkoły (kształcił się tylko 6 miesięcy) i był tam do 4-ej. Od 4-ej do 6-ej odpoczywał, a o 6-ej znów zjawiał się w zakładzie fryzjerskim, gdzie pracował do 10.

Tak ciężka praca załamałaby innego chłopca. Mac jednakże posiadał żelazne zdrowie i stalową wolę. Postanowił pracować i pomagać matce i postanowienie to wprowadził w życie.

W roku 1874 Mac liczący wówczas 14 lat udał się z matką do Australii, gdzie jego ojciec pracował w kopalni złota. Izaraz po wylądowaniu w Melbourne znalazł zajęcie u rzeźnika. Mac jednakże nie zamierzał przez całe życie być zależnym od kogoś, postanowił stać się bogatym.

W tym celu odkłada grosz do grosza i po 6 latach przystąpił do produkowania cukierków. Jego pierwsza „fabryka" mieściła się w ich mieszkaniu, w maleńkim pokoju kąpielowym. Mac nabył piec, garnek, worek cukru i przystąpił do produkowania cukierków. Przez trzy dni w tygodniu wytwarzał swoje wyroby, a w ciągu następnych trzech dni sprzedawał je. Dźwigał na głowie pudło z cukierkami, odwiedzał mniejsze sklepiki i ofiarował swój towar.

Cukierki Maca powoli zdobywały rynek i po 5 latach założył on już małą fabryczkę, która zatrudniała 40 robotników i już nie jej właściciel, ale specjalni gońcy rozwozili towar. Fabryka coraz bardziej się rozwijała i obecnie Mac Robertson posiada 19 olbrzymich gmachów fabrycznych, zatrudnia 2600 robotników, a dziesiątki samolotów rozwożą jego cukierki do najdalszych zakątków kontunentu australijskiego.

Przed kilkoma laty pewien kartel angielski ofiarował mu 2 i pół miliona funtów za jego przedsiębiorstwa. Ale Robertson odrzucił ofertę, ponieważ nie chce porzucić pracy. Przez całe życie bowiem pracował i mimo podeszłego wieku nie może się bez niej obejść. Robertson nie zapomniał też o tych, którzy nie mają pieniędzy i którzy tak uporczywie walczą o byt, jak on walczył przed laty i ofiaruje wielkie sumy na cele dobroczynne.

Wzruszający czyn policjanta

Posterunkowy nr. 2945 nakarmił nędzarkę, płacąc za posiłek z własnej kieszeni

Na chodniku placu Napoleona w Warszawie zasłabła młoda, ubogo ubrana kobieta. Przechodnie mijali ją obojętnie, w końcu jednak przybył na miejsce policjant, który pośpieszył zemdlonej z pomocą.

Ocuciwszy kobietę, posterunkowy przeprowadził ją do bramy „drapacza chmur", stojącego na rogu ulicy Św. Krzyskiej i placu Napoleona. Tam też dowiedział się, iż nieznajoma osłabła z głodu, ponieważ od kilku dni nie miała nic w ustach.

Stwierdziwszy przyczynę zemdlenia kobiety, policjant pozostawił ją na chwilę samą i udał się do cukierni „Napoleonka". Opowiedziawszy o wypadku poprosił o nakarmienie kobiety chlebem i herbatą.

Zarządzająca cukierni odpowiedziała mu na to, że herbaty nie da, ponieważ nie ma nikogo żeby mył szklanki po żebrakach.

Litościwy policjant nie zrezygnował jednak ze spełnienia do brego uczynku. Wszedłszy do jednego z sąsiednich sklepów, pożyczył na chwilę jakiś garnuszek, po czym wrócił do „Napoleonki" i kazał nalać w niego herbaty, oraz dać duży kawał placka. Udawszy się następnie z jedzeniem do sieni „drapacza chmur" nakarmił zgłodniałą nędzarkę. Trzeba tu nadmienić, iż za posiłek ten policjant zapłacił ze swej, na pewno niezbyt zasobnej kieszeni.

Podajemy tu numer litościwego policjanta: 2945. Fakt powyższy najlepiej mówi nam o tym, jak wyrobionych obywatelsko ludzi znaleźć można wśród przedstawicieli naszej „Granatowej Armii".

Wesoły Kącik

Dobry uczynek

Dentystka, panna Irena, była tego dnia niezwykle szczęśliwa. Poprzedniego wieczoru oświadczył się jej młody doktór i panna Irena czuła, że kocha życie, kocha świat i wszystkich zamieszkałych na nim ludzi...

Pierwszy pacjent, który zjawił się tego dnia w jej gabinecie, był bardzo ubogo ubrany.

— Boli mnie ząb — oświadczył — i chciałbym, żeby mi go pani wyrwała.

Panna Irena obejrzała dokładnie wskazany ząb.

— Szkoda go wyrwać — orzekła. — Da się jeszcze wyleczyć.

— Ile kosztuje leczenie? — spytał pacjent.

— 50 złotych.

— A wyrwanie?

— Pięć złotych.

— No to proszę mi wyrwać! Nie mam pieniędzy na leczenie.

W przepełnionej szczęściem duszy dentystki zrodziło się postanowienie zrobienia dobrego uczynku.

— Wyleczę panu ten ząb za pięć złotych — oświadczyła.

Pacjent był zdumiony i wzruszony. Dziękował tak gorąco, że w oczach panny Ireny zakręciły się łzy.

Człowiek, który się zdecydował na dobry uczynek, chce się z tego wywiązać jak najlepiej. I dlatego panna Irena po paru tygodniach leczenia oświadczyła pacjentowi.

— Ząb już jest wyleczony. Ale żeby się mocniej trzymał, zrobię panu złotą koronę.

— Złota? — przeraził się pacjent. — Ależ to drogo kosztuje! A ja nie mam pieniędzy.

— Wiem o tym. Nie szkodzi... Zrobię to panu za te same 5 złotych.

I po paru dniach pacjent, nie wiedząc jak dziękować pannie Irenie, opuścił jej gabinet z błyszczącym w ustach złotym zębem.

Minęło parę tygodni. Pewnego dnia pacjent zjawił się znowu.

— A, to pan? — przywitała go przyjaźnie dentystka.

— Proszę mi wyrwać ten ząb — mruknął ponuro, wskazując palcem na złotą koronę.

— Boli pana?

— Nie!

— Więc dlaczego?

— Przez ten ząb straciłem chleb! Grosza nie zarabiam.

— W jaki sposób?!

— Bo ja jestem żebrakiem... Zarabiałem jako tako, a teraz, jak tylko otworzę usta, żeby poprosić o jałmużnę, nikt mi grosza nie daje i wszyscy się śmieją. Złote zęby ma — mówią — i się nie wstydzi łobuz żebrać.

Napoleon Sadek.

Umożliwić Polsce zdobycie kolonij

to obowiązek posiadaczy wielkich terenów kolonialnych

Zagadnienie kolonialne stało się w obecnej chwili niezwykle aktualne. Jeśli chodzi o Polskę, należy przypomnieć, że jeszcze przed kilkoma laty min. Beck w Genewie oświadczył, że z chwilą, gdy dyskutowana będzie sprawa rewizji obecnego podziału kolonialnego, Polska zgłosi również swoje pretensje. Przypomnieć również należy, że genewska komisja dla zbadania sprawiedliwszego podziału surowców, powołana została na skutek wniosku polskiego. Wiceminister Rose, który odegrał czynną rolę w tej sprawie, nie zgodził się ze stanowiskiem mocarstw kolonialnych, że surowce bynajmniej nie pochodzą w przeważającej mierze z kolonij oraz, że wszystkie państwa mają dostęp do bogactw naturalnych, gdyż nie ma żadnych przeszkód w... zakupach.

Dyskusja na tematy kolonialne toczy się już od kilku lat. Pierwsi bodajże Niemcy wystąpili z pretensjami kolonialnymi, domagając się zwrotu swoich posiadłości kolonialnych, które stracily po przegranej wojnie światowej.

Obecnie i Włochy domagają się rewizji obecnego stanu posiadania kolonialnego. Wprawdzie jeszcze przed dwoma laty, a nawet rokiem Włochy głosiły, że przez zdobycie Abisynii nie mają żadnych roszczeń kolonialnych i apetyt ich jest nasycony, ale pod wpływem wypadków europejskich zmieniły swoje stanowisko.

Polskie pretensje kolonialne nie wiążą się ani z niemieckimi, ani też z włoskimi. Podnosząc sprawy kolonialne, nie idziemy w ogonku tych państw ani też nie popieramy ich bezpośrednio na terenie międzynarodowym. Jesteśmy mocarstwem, posiadającym wielki przyrost naturalny, kraj nasz jest przeludniony, a cierpimy na brak zarówno szeregu niezbędnych surowców dla rozwoju rodzimego przemysłu, jak i terenów dla osiedlenia.

Ktokolwiek uzna za uzasadnione żądania niemieckie przywrócenia przedwojennych terenów kolonialnych, musi również uznać i polskie prawa. Przecież przed wojną nie posiadaliśmy własnego Państwa, a Polacy, obywatele Rzeszy Niemieckiej łożyli koszty na wyprawy kolonialne, na utrzymanie tych posiadłości zamorskich. Udział ten był wcale pokaźny. Polacy byli również odkrywcami terenów kolonialnych i tylko dlatego, że nie mieliśmy własnego państwa, stały się łupem innych. To są w największym skrócie nasze prawa historyczne.

Kolonie nie są przeludnione, wręcz przeciwnie, istnieją tereny, które leżą odłogiem, wielkie bogactwa naturalne leżą nienaruszone. Trzeba rąk ludzkich, które zaczęłyby je eksploatować.

Polacy wykazali już niejednokrotnie, że są pierwszorzędnym elementem kolonizatorskim. Polskiemu rolnikowi nie jedno zawdzięczają poszczególne państwa Południowej Ameryki oraz Stany Zjednoczone. Twarda dłoń polskiego chłopa wykarczowała dziewicze lasy, zamieniając je na urodzajne pola, potem jego zroszone są łany. W wysiłku cywilizatorskim nie byliśmy na ostatnim miejscu. Obecnie, gdy Polska zmartwychwstała po latach niewoli, a brak jej zarówno podstawowych surowców, jak i terenów osiedleńczych, obowiązkiem posiadaczy jest umożliwić Polsce zdobycie kolonii.

RADIO

WTOREK, DN. 7. III. 1939 R.
WARSZAWA I. (Raszyn)

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Wszędzie jest życie — i na lodowcach" — pogadanka. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności. 16.30 Sonaty skrzypcowe. 17.15 Dygasiński we Włoszech — szkic literacki. 17.30 „Z pieśnią po kraju" — audycja. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 „O rzeźbach starogreckich" — audycja. 22.25 Recital wiolonczelowy. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA (Mokotów)

14.00 Trio P. R. 15.00 Płyty. 15.55 „Muzyka w przytułku". 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Płyty. 21.10 Teatr Wyobraźni. 21.40 Recital śpiewaczy. 22.00 Płyty. 23.00 Koncert dawnej muzyki.

DZIŚ DNIA 7. III. 1939 R.

15.00 „Wszędzie jest życie — i na lodowcach".

17.15 Dygasiński we Włoszech pogadanka Enrico Damiani.

21.00 Koncert symfoniczny.

22.00 Przechadzki ateńskie — pogadanka prof. Władysława Witwickiego.

22.05 Recital wiolonczelowy Sigrid Succo.

Ciągnienie Pożyczki Inwestycyjnej

W poniedziałek odbyło się ciągnienie 3 proc. Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej (II-ga emisja). Wylosowano następujące ważniejsze premie:

200.000 zł.: nr. serii 21423, nr. obl. 30.

50.000 zł.: ser. 5139, obl. 48.

25.000 zł.: ser. 12574, obl. 42.

Po 10.000 zł.: nr. ser. 2341, obl. 34, ser. 16064, obl. 15, ser. 5856, obl. 44, ser. 4090, obl. 32, ser. 3995, obl. 47.

Jak się odbył wybór Papieża

Wrażenia jednego z Korespondentów

Francuskie pismo „Paris Soir" opublikowało wrażenia jednego z „conclavistów", jak nazywają w Watykanie duchownych, którzy towarzyszą kardynałom biorącym udział w conclave. Duchowny ten dokładnie zapisywał swoje wrażenia i urywki z nich podajemy poniżej:

„O wpół do dziesiątej rano trzej kardynałowie wiedeński Innitzer, włoski Rossi i francuski Suchard zaopatrzeni w urnę odwiedzali chorych kardynałów i zbierali kartki wyborcze. W tym czasie jeden z „conclavistów" starał się sfotografować kardynałów. Zostało to jednak spostrzeżone. „Zabrano mu aparat i klisze".

Autor wspomnień twierdzi, że z rana wszyscy kardynałowie byli przekonani, że nowy Papież zostanie wybrany już podczas pierwszego głosowania. Gdy okazało się jednak, że ani pierwsze, ani drugie głosowanie nie daje wyniku, nastrój zmienił się całkowicie i większość kardynałów doszła do wniosku, że conclave przeciągnie się.

Rozwiązanie parlamentu belgijskiego

Sensacyjne pogłoski dokoła przesilenia rządowego

BRUKSELA. Obrady gabinetu Pierlot'a w sprawie rozwiązania przesilenia ciągnęły się do godz. 1-ej w nocy z niedzieli na poniedziałek. Po zakończeniu posiedzenia w kołach miarodajnych wyrażają przekonanie, że sytuacja jest w dalszym ciągu niewyjaśniona.

Urzędujący premier Pierlot zaznaczył, że rząd będzie kontynuował swe obrady celem wyjaśnienia sytuacji.

Na posiedzeniu gabinetu miano rozpatrywać sprawę rozwiązania parlamentu wobec niemożliwości utworzenia rządu, złożonego z przedstawicieli 2-ch stronnictw. Wśród członków gabinetu miała powstać poważna różnica zdań.

Kilka ministrów wypowiedziało się przeciwko rozwiązaniu parlamentu, motywując swe stanowisko tym, że nowe wybory odbyte pod hasłem sprawy prof. Martensa mogłyby spowodować dalsze zaostrzenie wzajemnych tarć pomiędzy Walonami a Flamandami.

Przeciw polityce prem. Daladiera

wypowiedział się „mały kongres" francuskiej partii socjal-demokratów

PARYŻ. W niedzielę obradował tak zw. mały kongres partii socjal - demokratów francuskich. Obrady przeciągnęły się do późnej nocy. Uchwalono szereg rezolucji, które atakują politykę premiera Daladier'a i domagają się przywrócenia dawnej większości parlamentarnej frontu ludowego.

Jedna z rezolucji dodatkowych mówi o możliwości współpracy z komunistami w razie niebezpieczeństwa zagrażającego demokracji.

Inna rezolucja wypowiada się przeciwko uznaniu rządu gen. Franco za prawowity rząd hiszpański oraz występuje przeciwko polityce japońskiej w Azji Wschodniej.

W końcu rezolucje z dziedziny polityki zagranicznej wyrażają zadowolenie ze stanowiska zajętego przez prezydenta Roosevelta oraz podkreślają konieczność wywiązania się Francji ze swych zobowiązań międzynarodowych a zwłaszcza kładą nacisk na utrzymanie przyjaźni z Anglią oraz paktu francusko - sowieckiego.

Przemówienie sen. Bartla na posiedzeniu Senatu

W kołach politycznych Warszawy z dużym zainteresowaniem oczekują przemówienia senatora Bartla na plenarnym posiedzeniu Senatu.

Senator Bartel bowiem poza sprawami, dotyczącymi całokształtu zajść na terenach wyższych uczelni w Polsce, ma poruszyć również szereg spraw, dotyczących naszej sytuacji wewnętrznej.

Mówi się, że sen. Bartel poruszy też sprawę nowej ordynacji wyborczej.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P.K.O.

W m-cu lutym br. wkłady oszczędnościowe w P.K.O. wzrosły o 13,6 mil. zł. i wynosiły na koniec miesiąca 820,4 mil. złotych. W tym samym czasie PKO. wydała przeszło 55.000 nowych książeczek oszczędnościowych.

Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych w PKO wynosiła na dz. 28 lutego br. ogółem 3.486.000.

Obóz arabski zbombardowany

przez samolot angielski

LONDYN. „Exchange Telegraph" donosi z Jerozolimy, że według komunikatu angielskiego, ogłoszonego w niedzielę, podczas bitwy w pobliżu miejscowości Nanita poległo 5-ciu przywódców partyzantów arabskich. W potyczce brały udział angielskie oddziały wojsk regularnych oraz policji mandatowej.

Samolot angielski zbombardował obóz arabski, w którym znajdowały się znaczne zapasy amunicji.

Podróż inspekcyjna

rezydenta w Maroko, gen. Nogues

PARYŻ. Głównodowodzący francuskimi siłami zbrojnymi w Afryce północnej i rezydent generalny w Marokku gen. Nogues, który przybył w niedzielę w południe do Tunisu celem dokonania inspekcji t. zw. afrykańskiej linii Maginot'a, odbył w godzinach popołudniowych szereg konferencyj z francuskimi dowódcami jednostek wojskowych.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Helena weszła do swojego pokoju i wyciągnęła się na tapczanie. Udawała, że śpi, aby móc bez przeszkód myśleć o tym wszystkim, o czym dzisiaj się dowiedziała. Nie mogła obecnie rozmawiać z Romanem. Zbyt silnie cierpiała, aby móc się opanować. A nie chciała przecież, aby Roman poznał po niej, że wie, iż ją zdradza.

Wieczorem Jareccy nie udali się na przejażdżkę samochodem.Rozmowa ich nie kleiła się.Helena wcześnie udała się na spoczynek. Nie spada jednak, leżała z szeroko rozwartymi oczyma.

Czekała... Każdej nocy Roman czule całował ją w szyję na dobranoc... Byli sześć lat po ślubie... A mimo to Roman każdej nocy pieścił ją i całował...

Na próżno jednak czekała... Roman zasnął. Był zimny, oschły, obcy, jak gdyby była mu zupełnie obojętna... Nie życzył jej nawet dobrej nocy...

Tak, nie ulegało już więc najmniejszej wątpliwości... że autor anonimowego listu miał rację... był jej prawdziwym przyjacielem...

Prawdopodobnie myśl o spotkaniu z kochanką na balu maskowym wpłynęła na ochłodzenie jego stosunku do niej. Jak długo można nosić maskę?...

I mniej więcej w podobny sposób myślał Jarecki. Zazwyczaj Helena obejmowała go i tuliła się do niego. A teraz leżała jak obca, jak gdyby był jej całkowicie obojętny i... śpi.

Żadne z nich nie spało, a przy tym każde z nich myślało, że drugie śpi.

Nazajutrz Helena czekała, aby Roman opuścił mieszkanie, zanim wstanie i z tego względu udawała, że śpi.

W ciągu dnia Roman nie zatelefonował do domu i nie zapytał, jak się czuje. Starał się uniknąć rozmowy z nią. I z tego względu wrócił do domu później niż zwykle. Po obiedzie oświadczył, że ma konferencję i wrócił dopiero o północy.

Helena, usłyszawszy, że nadchodzi, zadrżała na całym ciele i pomyślała:

— Wraca od kochanki!

— Usłyszała, jak spytał pokojówki, czy pani wychodziła wieczorem.

— Pyta o to w obawie, czy go nie śledziłam — przebiegło jej przez umysł.

Helena przeżywała katusze. Przez całą noc dręczyły ją straszliwe obrazy. Gdy wyobrażała sobie, jak jej Roman bawi się ze swoją kochanką, chwytał ją taki ból, że zagryzała wargi, aby nie jęknąć.

Z rana Roman oświadczył, że nie wróci już z banku do domu, że uda się bezpośrednio na dworzec.

Uśmiechał się, stał się zupełnie innym, niż był wczoraj. Pocałował ją, serdecznie się z nią żegnając. A podczas gdy ją całował, Helena omal że nie krzyknęła: „Przecież twoje wargi całują i inną..."

Jego pieszczoty i serdeczność kłuły ją jak szpilki

— Jaki on obłudny... jak wstrętnie gra swoją rolę... — pomyślała — lepiej by było, gdyby nie żegnał się ze mną... gdyby nie grał tej całej komedii...

Z pewnością bezpośrednio z banku uda się do hotelu, gdzie czeka już na niego kochanka. Czy ma go śledzić?... Nie, nie poniży się aż do tego stopnia. Ale na bal pójdzie... chce zobaczyć męża wraz z jego „wybraną".

I Helena postanowiła, że przed opuszczeniem balu podejdzie do męża i zdemaskuje go. Powie mu wyłącznie tych kilka słów: „Wcale nie wiedziałam, że filia twojego banku znajduje się w salach Reduty w Warszawie..." Powie mu to i odejdzie. Nie poniży się do tego stopnia, aby urządzić skandal w publicznym miejscu. Ale niech przynajmniej wie, że ujęła go na gorącym uczynku...

I oto teraz dwoje ludzi z napiętymi z niecierpliwości nerwami czekało na sobotni wieczór.

Roman przez cały piątkowy dzień nie przyjmował interesantów. Polecił zająć się nimi swojemu sekretarzowi.

Zamknął się w swoim gabinecie i zastanawiał się nad wytworzoną sytuacją.

A więc zaraz po opuszczeniu banku uda się do hotelu „Polonia". Wynajmie tam pokój i będzie w nim do soboty wieczorem. Przez cały ten czas nie opuści pokoju, aby przypadkowo nie spotkać się z żoną. Do walizki włożył smoking. Aby Helena o nic go nie podejrzewała, z miejsca jej oświadczył, że zabiera smoking, ponieważ będzie musiał być na przyjęciu przez tamtejszych dyrektorów banku.

W sobotę wieczorem uda się z hotelu na bal. Umyślnie przyjdzie bardzo późno, aby żona była już nieco podniecona winem i tańcem. Postara się gdzieś ukryć i obserwować ją z ukrycia.

Około godziny drugiej po południu Jarecki kazał zawieźć się na dworzec, aby również i jego szofer przypuszczał, że wyjeżdża, a po jakichś dziesięciu minutach Jarecki skierował się w stronę hotelu „Polonia", który, jak wiadomo, znajduje się na przeciw Dworca Głównego.

Z pokoju swego nie wyszedł już przez cały piątkowy i sobotni dzień. Prosił portiera, aby mu nie przeszkadzano. Jest bowiem pisarzem i przybył tutaj, aby pracować nad powieścią...

Z trudną do opisania niecierpliwością czekał Jarecki na sobotni wieczór, który miał zadecydować o jego dalszym pożyciu z Heleną.

Z podobną niecierpliwością czekała Helena na ten straszny dla niej wieczór, na wieczór, a ściślej powiedziawszy noc, która miała ujawnić jej w całej swej okropności zdradę męża...

— Zabrał ze sobą do Wilna smoking... jedzie na konferencję i bierze z sobą smoking... jak cynicznie mnie oszukuje... — połykała łzy Helena, która nie mogła znaleźć sobie miejsca w ciągu piątkowego i sobotniego dnia.

Życie straciło dla niej obecnie wszelki sens. Nawet dziecko przestało ją interesować. Ściany jej mieszkania, meble, obrazy, dywany — wszystko to stało się jej obce, sama również czuła się tutaj jak obca niepotrzebna...

W sobotę po południu zaczęła robić przygotowania do balu. Jaka miała włożyć suknię? Nie może przecież włożyć własnej sukni, ponieważ od razu by ją poznał... Z tego względu posłała służącego do przyjaciółki, prosząc ją, aby pożyczyła jej balową suknię. Przesłała jej przy tej okazji kartkę, w której pisała między innymi:

„Droga Julio! Wyobraź sobie, że moja suknia zrobiła się dla mnie za ciasna. Tyje, niestety, z dnia na dzień. Przypuszczam, że twoja suknia będzie na mnie dobrze leżała. Dziękuję ci z góry. Jestem zaproszona na bal do związku lekarzy".

Gdy zapadł zmierzch, gdy siedmiomilowymi butami zbliżał się wieczór, coraz większy ciężar zaczął przytłaczać duszę Romana i Heleny.

(Dalszy ciąg jutro).

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Sprawa od początku bodaj została źle poprowadzona — rzekł Julicz — za wcześnie się ożeniłeś. Co prawda, ten diabelski termin piłował nas i nakazywał pośpiech.

— A jednak forsa nam się jakoś wymyka?

— Jeszcze nie. Na razie powiedziałbym jest tylko w zawieszeniu. Ale wszystko jest jeszcze do odrobienia. Rzeczą najpraktyczniejszą, która uniemożliwiłaby wszelkie pretensje Lucyny Darskiej do Lucyny Donieckiej, byłoby... zlikwidowanie ostatecznie Wiochny, prawdziwej spadkobierczyni hrabiego.

— Ale w jaki sposób?

— Wypadki chodzą po ludziach. Ale nawet i to niepotrzebne. Wystarczy zostawić ją tam w ruinach samą, bez jedzenia. Sama się „zlikwiduje". Bez gwałtu, bez broni...

— Nie powiem, by to był najmądrzejszy pomysł — rzekł Jerzy zafrasowany.

— Dlaczego?

— Bo mamy do czynienia z Wydrą. Ten drab i tak już wie za wiele. Mógłby potem w brzydki sposób kapować.

— Chyba, żebyśmy jeszcze wcześniej zlikwidowali... jego...

— Nie, mój drogi, muszę ci powiedzieć, że nie jestem zwolennikiem „likwidowania". To zbyt niebezpieczne.

— Mówisz z własnego doświadczenia, jak się nie trudno domyśleć. Może i masz słuszność... na razie przynajmniej. Zresztą, gdy tak sobie pomyślę, że lada dzień i tak minie termin, a nie zamierzamy działać energicznie, to po prostu przeczekajmy te parę dni a potem zwróćmy Wiochnie wolność. Już wkrótce minie dziesięć lat, przewidzianych przez hr. Kastalskiego dla odnalezienia jego córki.

— Niestety...

— Całe pół miliona wtedy przypadnie hr. Kastalskiej, a po jej śmierci dwum jej synom. W ten sposób, kochany Jurku, nic nie stracisz, a i ja chyba też nic nie stracę. Tak czy inaczej ćwierć miliona załapujemy.

— Ale kiedy, za ile lat? — westchnął Jerzy.

— Ha, to już tajemnica losu. Hrabina może jeszcze żyć bardzo długie lata.

— A przez ten czas możemy zbankrutować, jeżeli mi nie będzie pomagała. Nie, nie, jednak trzeba będzie skończyć z tą Wiochną. Musimy wydrzeć jej te pół miliona mego ojczyma.

— Dobrze, spróbuję — odrzekł Julicz zagadkowym tonem. — Rozpocznę od tego, że ją osamotnię moralnie skłócę z jej bliskimi, pozbawię wszelkich widoków na pomoc z zewnątrz i tym skłonię do ustępstw. Wobec czego chyba cię pożegnam. Chcę się od razu zabrać do roboty.

Co rzekłszy, Julicz wyszedł. Gdy przyszedł do domu, napisał króciutki list do Lebasa, treści następującej:

„Kochany Panie, pobyt w Warszawie pańskiej wychowanki Lusi, zwanej Wiochną, z konieczności przedłuża się wskutek konieczności dopełnienia jeszcze szeregu formalności w związku ze stwierdzeniem jej faktycznej tożsamości.

Proszę więc nie niepokoić się o nią bynajmniej Czuje się świetnie i bynajmniej się w Warszawie nie nudzi.

Lacewicz, rejent".

Julicz postanowił zabrać się energicznie do tego, by więziona przez niego Wiochna wreszcie stała się posłuszniejsza.

Julicz przez kilka następnych dni nie zaglądał do ruin w nadziei, że całkowita obecna samotność Wiochny skłoni ją do zrzeczenia się wszelkich praw, bo będzie musiała złamać jej wolę wytrwania. Upewniał się jedynie, czy Wydra spełnia sumiennie swoja rolę żywiciela. Wiedział, że jednak Lusia nie jest w stanie całkowitej rozpaczy, ponieważ jakoś z apetytem zjada wszystko, co jej się posyła. Dowiedział się jednak, że pewnego dnia zażądała papieru listowego, koperty i ołówka.

— Do kogo chciała pisać — zapytał Julicz ze zdumieniem.

— Do rodziny na wieś — odrzekł Wydra — nawet mi proponowała łapówkę na wypadek, gdybym zechciał jej list wrzucić do skrzynki.

— Odmówiłeś chyba? — zapytał Julicz podejrzliwie.

— Oczywiście. Nie chciałem pana zdradzić za marne parę groszy. Nie warto było.

— Z czego wynika, że jeżeliby ci dała gubszą forsę, dałbyś się namówić?

— Ależ, jak pan może sobie coś podobnego o mnie pomyśleć? Tak sobie tylko żartuję. Proszę mnie nie chwytać za słówka.

— Chociaż właściwie cóżby takiego mogła napisać rodzinie? — zapytał Julicz zamyślony — nic nie wie o nas, ani nawet gdzie ją trzymamy. Zresztą, już ja sam dam znać jej rodzinie. Poza tym lada dzień złożę wizytę temu ślicznemu dziewczątku.

Tegoż wieczora Julicz udał się do ruin. Po kilku obojętnych pytaniach, na które Wiochna ledwo odpowiadała, Julicz podał jej białą kartkę, prosząc, by podała imię i dokładny adres Lebasa.

— Chciałbym — rzekł — uspokoić opiekunów pani, skoro i tak podobno pani zamierzała to uczynić. Dam im znać, że pani jest zdrowa i pod dobrą opieką.

Bez najmniejszej nieufności Wiochna spełniła życzenie Julicza.

— Dziękuję serdecznie, dziecinko — odrzekł Julicz. — Nie chcę, byś miała mi cokolwiek do zarzucenia w przyszłości, gdy już zgodzisz się przyjąć me ponętne propozycje.

— To nigdy nie nastąpi — oświadczyła stanowczo Wiochna.

— Czyżby? A możebyś się jednak namyśliła? Na jaką pomoc liczysz, która by cię mogła wyrwać z tej opresji?

— Nie wiem, ale jakaś pomoc ostatecznie nadejść musi. To nie możliwe, by tak porządna panna, jak ja, mogła paść ofiara takich łajdaków, jak wy.

— Masz tobie, znów zbyteczne wyzwiska. Ha, więc niech pani pozostanie sobie tu ze swymi złudzeniami. Do widzenia, ślicznotko. A nie zapominaj, że cię kocham.

Co rzekłszy, Julicz wyszedł z uśmiechem triumfującej ironii. A jednak wracał do Warszawy poważnie zasępiony. Długi opór watłego dziewczątka doprowadzał go do pasji i jeszcze bardziej podniecał jego żądze. Coraz więcej pożądał jej i... jej pieniędzy...

(Dalszy ciąg jutro).

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

Gdzie mój mąż

Kalendarz dnia

7 Marca

WTOREK

Tomasza z Akwinu.
Jutro: Jan Boży Wincenty K.
Słońca wsch. 6.35 zach. 17.49.
Księż. wsch. 20.40 zach. 6.58.

KRONIKA HISTORYCZNA

1271. Zmarł św. Tomasz z Akwinu gen. filozof.
1589. Pożar Sukiennic w Krakowie.
1928. Straszne trzęsienie ziemi w Japonii.
1932. Zmarł w Paryżu wielki polityk A. Briand.

PRZYSŁOWIA

Marzec zielony, niedobre plony.

Spłonęła doszczętnie popularna kawiarnia

Przerażający pożar w luksusowym lokalu „Przez dziurkę od klucza"

W dniu wczorajszym wybuchł wielki pożar w popularnej kawiarni „Przez dziurkę od klucza", mieszczącej się przy ulicy Krakowskie Przedmieście 8 w Warszawie. Szczegóły wypadku przedstawiają się następująco według relacji naszego sprawozdawcy.

Płomienie wybuchły nagle w sali cukierni. Skąd się wzięły — nie wiadomo. Najrawdopodobniej ogień powstał na skutek jakiejś nieostrożności lub też zaprószenia.

SPADAŁY PŁONĄCE GŁOWNIE.

Ponieważ lokal ze względu na wczesną porę był zupełnie pusty, płomienie bez żadnej przeszkody opanowały szybko całą salę, przerzucając się na sprzęty i urządzenia. W krótkim przeciągu czasu stanęła w ogniu cała podłoga.

Pierwszy zauważył ogień chłopiec na posyłki 14-letni Wojciech Golibowski, który spał w suterynie. Obudził się wskutek tego, że palące się deski podłogi zaczęły spadać na niego.

Przerażony chłopiec zerwał się z łóżka i ostatkiem sił przedarł się przez płomienie, zagradzające mu drogę do wyjścia. Wybiegłszy z płonącego lokalu zaalarmował głośnym krzykiem wszystkich lokatorów, którzy w popłochu zaczęli opuszczać mieszkania wynosząc swój dobytek.

JEDNO, WIELKIE OGNISKO.

Tymczasem ogień objął już całkowicie lokal. Wielka ilość łatwopalnego materiału, jak dekoracje, tektury i tp. sprzyjały w znacznej mierze szybkości rozszerzania się płomieni. Gdy przybyła zawezwana telefonicznie straż ogniowa, lokal kawiarni przedstawiał sobą jedno wielkie ognisko. Sufit zawalił się w ogień, który trawił stoliki, krzesła i urządzenia.

Akcja strażaków była niezmiernie trudna. Kamienica, w której znajduje się kawiarnia, jest bardzo stara i obfituje w wiele przejść, korytarzy i sieni. Gryzący dym wypełnił je wszystkie całkowicie. Wśród tych tumanów szalały płomienie, słychać było huk spadających belek i desek oraz rozpalonych cegieł ze ścian. Jeden ze strażaków, Jan Budziarek, przysypany został w pewnym momencie cegłami i został dotkliwie poparzony. Gdyby nie metalowy hełm, który miał na głowie utraciłby on bez wątpienia życie.

Gaszeniem szalejących płomieni kierował osobiście komendant Giejsztor. Gdy już ogień został przytłumiony długo jeszcze trwało dogaszanie dymiących obficie zgliszcz.

SPŁONĄŁBY JAK POCHODNIA.

Wysiłki strażaków ocaliły resztę budynku. Nie dopuszczono płomieni do mieszkań, położonych na piętrze. W razie opanowania ich przez ogień katastrofa przybrałaby niechybnie groźne rozmiary.

Straty spowodowane przez ogień są olbrzymie. Lokal kawiarni spłonął prawie zupełnie. Wszystkie urządzenia i dekoracje padły pastwą płomieni. Jak się dowiadujemy, kawiarnia ubezpieczona była na sumę 80.000 złotych, straty jednak są znacznie od tej sumy większe. Niezależnie od tego spłonęły częściowo inne pomieszczenia, mieszczące się na parterze. Magazyny, znajdujące się na pierwszym piętrze, osalały. Gdyby płomienie przedostały się do nich, cały dom spłonąłby jak pochodnia.

Kawiarnia „Przez dziurkę od klucza" należała do adwokata Jana Zalewskiego (Reja 7) i inżyniera Fryderyka Benesza (Lwowska 8). Przed kilku laty mieściła się w tym lokalu popularna restauracja „Lij", będąca własnością p. Lijewskiego.

Urządzenie kawiarni było wyjątkowo luksusowe. Ostatnio występował w niej kabaret literacko-artystyczny „Chórpiór".

DREWNIANA KONSTRUKCJA.

Kamienica, w której mieścił się lokal „Przez dziurkę od klucza" jest stara. Wybudowano ją w połowie XIX wieku. Jest to dom dwupiętrowy, po obu jego stronach stoją wysokie, nowoczesne kamienice. Ponieważ konstrukcja domu była prawie całkowicie drewniana, niebezpieczeństwo pożaru zawsze przedstawiało się groźnie.

Kawiarnia mieściła się na parterze. Obok niej znajdowała się wielka hala, kryta szklanym dachem, wychodząca na podwórze kamienicy. Kuchnie i inne pomieszczenia lokalu wraz z magazynami położone były na pierwszym piętrze, drugie zaś zajęte było przez lokatorów, zajmujących 11 mieszkań prywatnych.

W chwili obecnej władze prowadzą energiczne dochodzenie mające na celu ustalenie przyczyn wybuchu ognia.

Podczas wieszania bielizny
uratowała synka
od niechybnej śmierci

Prasa amerykańska donosi o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się ostatnio w Jersey City (Stany Zjednoczone).

Pani Gutier prała bieliznę na podwórzu i pozostawiła w swoim mieszkaniu na drugim piętrze 4-letniego synka, Leona bez opieki. W pewnej chwili przez otwarte okno frunął do pokoju motyl. Chłopiec zauważywszy go, wszczął za nim pościg. W końcu motyl chcąc się uwolnić od swego prześladowcy, wyfrunął przez okno. Chłopiec nie dał jednak za wygraną i wyciągnął rączkę, aby go ująć. Przechylił się przy tym tak gwałtownie przez okno, że stracił równowagę i wyleciał za okno.

Przypadek chciał, że właśnie w tej chwili matka wyjmowała z balii bieliznę, zamierzając ją rozwiesić. Gdy uniosła głowę, aby przerzucić kawałek bielizny przez sznurek, stwierdziła z przerażeniem, że synek jej leci na dół. Dzielna kobieta nie straciła ani na chwilę przytomności umysłu. Wyciągnęła przed siebie ramiona i ujęła spadającego synka, ratując go w ten sposób od niechybnej śmierci.

Na małej wokandzie...

Józio winien
czyli: „Wolność Tomku!"

(A. E.). — Czy pan ryby łowi w swym mieszkaniu, że woda kapie sąsiadom z pierwszego piętra na głowy?

— Proszę pana sędziego, to było tak:

Walę ja późnem wieczorem do domu. Wchodzę pocichutku, żeby żonki nie obudzić i nagle, panie sędzio, co widzę?

— Skądże mam wiedzieć, co pan widział?

— A widzę dwóch obcych frajerów. Przez kołnierzyków są i przez krawatów. I obaj moje żonkę obejmują.

Kompinuję sobie: skąd o tej porze obce ludzie w moiem domu? Nadbudówkę mam w nieporządku, czy jak? Poleciałem do kuchni, wetkłem głowę pod kran i trzymałem tak dobre parę pięć minut.

Wracam po tym do pokoju i widzę, że to nie dwóch frajerów, tylko jeden. Ale w dalszym ciągu moje ślubne małżonkę obejmuje. Zosieńko moja — myślę sobie — tegom się od ciebie doczekał, że cię lada łachmyta będzie ściskała? Aż mie łeb ze żalu rozbolał. Poleciałem więc do kuchni i znowu go wetkłem pod kran.

Po jakiemś czasie apiać walę do pokoju i co widzę, panie sędzio?

— A skąd ja mogę wiedzieć?

— Widzę, że ten jegomość, któren moje żonkę obejmuje, to nie żaden łachmyta, tylko ja sam! I że patrzę na swoje własne gębusię, do lustra! Rozweseliłem się od razu i hajda lulać.

Ale że kranu w kuchni nie zamkłem, a zlew był zatkany, więc nie dziwota, że woda całe podłogie zalała i naszym sąsiadom, co pod nami mięszkają, na łepetyny kap, kap.

Faktycznie, że przyjemność to nie jest; ale przecież się nie roztopili, bo nie są z cukru; więc nie mieli potrzeby niewinnego człowieka za odpowiedzialność ciągnąć, bo przecież nie ja jestem winien, tylko Józio Blat, któren mie tego wieczora na ochlaj zaprosił.

—o—

Sąd skazał pana Michała Jurysa na 2 dni aresztu z zamianą na 10 złotych grzywny

Gdy kobieta nie ma dzieci

W tych dniach zmarła w Londynie niejaka pani Anna Jeffrey, która była znana w całej dzielnicy ze swoich dziwactw.

Od lat była ona wdową i żyła samotnie w małym domku. Powszechną tajemnicą było, że pani Jeffrey mocno bolała nad tym, iż nie ma dzieci. W żaden sposób nie mogła się pogodzić z myślą, że jest sama i że nie ma dziecka, o które mogłaby dbać.

Przy tym nie śmiała zaadoptować jakiegoś biednego dziecka. Bała się bowiem, że nie potrafi go pokochać. Zamiast tego stała godzinami na ulicy i obserwowała, jak bawią się dzieci. Gdy zaś wracała do domu, brała książkę dla dzieci i czytała ją na głos, wyobrażając sobie, że czyta ją swoim dzieciom.

Brała nawet książki dla dzieci z sobą do łóżka i czytała je na głos aż do chwili, gdy zmagał ją sen. Z książką dla dzieci u boku znaleziono ją również w dniu, w którym wyzionęła ducha. Leżała w łóżku martwa, a obok na nocnej szafce leżał stos książek i obrazków dla dzieci.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Niesłusznie zlekceważony

P. Lucy T. zwierza nam się: „Mając lat 15, poznałam chłopca, będącego wtedy w wojsku i zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Spotykaliśmy się stale. Gdy wyszedł z wojska, wyznał, że nie ma rodziców, a mnie bardzo kocha, więc chce, byśmy ze sobą żyli, jak mąż ze żoną. Odrzekłam, że choć kocham go bardzo, ale na to się nie zgodzę za nic na świecie, ponieważ jestem cnotliwą panną. Więcej na ten temat nie rozmawialiśmy.

Po wyjściu z wojska zaraz sprowadził się do nas i od razu otrzymał pracę, którą ma do dzisiaj. Ja jakoś nie umiałam swego szczęścia w porę przytrzymać i lekceważyłam go, więc odszedł. Gdy zrozumiałam wszystko, błagałam go, by został i przebaczył mi. Ale tylko roześmiał się drwiąco i odszedł.

Po roku przyszedł do mojej sąsiadki i pokazał jej swoją ślubną fotografię. Zrozumiałam, że teraz już wszystko stracone. Chcąc prędzej zapomnieć o wszystkim, natychmiast wyszłam za mąż. Gdy się dowiedział o tym, przyszedł na mój ślub. Gdy już wychodziliśmy z kościoła, złożył mi życzenia, ale widziałam, że nieszczere... Sam mi potem powiedział, że jego zdaniem wyszłam za mąż tylko po to, by mu zrobić na złość.

Tymczasem zaprzyjaźnił się z moim mężem, by się ze mną widywać. Teraz dopiero pojęłam, jak gorąco go kocham. W końcu, nie mogąc już dłużej wytrzymać, uległam mu. On zaś widocznie chciał tylko nasycić się mną, bo znów odszedł.

Dziś mam 26 lat, jestem już 10 lat po ślubie, mam dwoje dzieci, on ma też dwoje i nagle wrócił do mnie w styczniu b. r w dzień swych imienin. Powinszowałam mu, życząc wiele szczęścia, ale tylko ze mną. Teraz dopiero wyznał mi, że mnie jedyną tylko kochał i kocha, że chyba zaczarowałam go, bo stale tylko o mnie myśli.

Znów zaczęliśmy się spotykać. Moja miłość znów odżyła i to tak, że nie sposób jej już zwalczyć. Nie mogę spać ani jeść, tylko wciąż o nim myślę. Gdyśmy się widzieli ostatniego razu, powiedziałam mu:

„Jedyny mój, powiedz: od dziś albo będziemy się spotykali stale, albo wcale. Powiedz szczerze, nie kłam, jak kiedyś. Może znów mnie tylko pożądasz, jak dawniej".

Na to mnie pocałował i powiedział: „Od dziś należymy tylko do siebie".

„Umówiliśmy się, że spotkamy się za trzy dni, a od tego czasu już minęło sporo tygodni, a jego jak nie ma, tak nie ma.

Kochany Redaktorze, proszę mi powiedzieć, jak można określić jego uczucie dla mnie: czy to miłość, czy tylko pożądanie? Może tylko po to przychodzi, by mnie potem w myśli wyśmiewać? Bo już doprawdy nie wiem, co o tym myśleć! 11 lat go znam, a jeszcze nie znam zupełnie.

Ulżyj, Redaktorze, zbolałemu sercu, które nigdy w życiu szczęścia nie zaznało, wytłumacz jasnym Twym umysłem, jak ten człowiek mnie traktuje..."

—o—

Niestety, nie przypuszczam, aby ów pan kochał Panią. Gdyby kochał, zgłaszałby się do Pani częściej, niż raz na 10 lat. Może i kochał Panią kiedyś, jako młody chłopiec. Pani go wtedy niesłusznie zlekceważyła. Owszem, należało się oprzeć jego zapędom przedślubnym, ale wskazać mu wtedy właśnie ślub, jako jedyną drogę do zdobycia Pani, zarazem wszakże starając się zatrzymać go przy sobie.

Odszedł wtedy dotknięty w swej ambicji męskiej, po czym oboje uczyniliście najgorszą rzecz, jaką można było — pobraliście się sobie na złość. Dwukrotne próby naprawienia błędu były bezskuteczne, bo teraz już na to za późno. Nie radziłbym ich ponawiać. A szczęście znaleźć można nie tylko w miłości zmysłowej, ale również w małżeńskiej i macierzyńskiej. O tym proszę pomyśleć.

Wieści z kraju

PRZYMUSOWE LĄDOWANIE

TARNÓW. Obok Tarnowa lądował przymusowo wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych samolot. Aparat uległ całkowitemu rozbiciu. Pilot i obserwator odnieśli lekkie rany.

LIKWIDACJA ZATARGU W ŁODZKIM PRZEMYŚLE FARBIARNI POŃCZOCH.

ŁÓDŹ. Zostało wydane arbitrażowe orzeczenie w związku ze strajkiem i zatargiem, jaki miał miejsce od dwóch tygodni w łódzkim przemyśle farbiarni pończoch.

Farbiarze zażądali podwyżki płac o 15 proc. Stosownie do orzeczenia komisji arbitrażowej płace podwyższone zostały o 10 proc. Nowe orzeczenie obowiązuje od dnia 23-go lutego rb. do 31-go stycznia 1940 r.

SPRAWA ZAJŚCIA W BLOKACH TBO W GDYNI PRZED SĄDEM

GDYNIA. Przed sądem grodzkim w Gdyni znalazła epilog sprawa głośnego zajścia, jakie miało miejsce dnia 6-go stycznia r. b. w blokach TBO przy ul. Morskiej.

Mianowicie wezwany lekarz pogotowia ratunkowego do jednego z chorych mieszkańców bloku, Krakowiaka, po przybyciu na miejsce został czynnie znieważony przez kilkanaście osób, zgromadzonych w mieszkaniu chorego.

Obecnie w wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał głównego inicjatora zajścia, Olszewskiego, na rok więzienia i utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 2-ch lat, oraz Jana Baraniaka na 50 zł. grzywny z zamianą na 5 dni aresztu. Pozostałych 4-ch oskarżonych sąd uwolnił.

ARESZTOWANIE DZIAŁACZA

LWÓW. Funkcjonariusze PP. przeprowadzili rewizję w biurku redakcyjnym i mieszkaniu prywatnym b. posła Wołyńca, redaktora dziennika „Ukraińskie Wisty".

Po rewizji redaktora Wołyńca odstawiono do dyspozycji władz śledczych w Stanisławowie. Przytrzymanie b. posła Wołyńca pozostaje w związku z aresztowaniami wśród członków ukraińskiego Frontu Jedności Narodowej.

BÓJKI MIĘDZY SOCJALISTAMI I NARODOWCAMI.

TARNÓW. W związku z ożywioną agitacją przedwyborczą w Tarnowie doszło do starć między zwolennikami PPS, a str. Narodowego. Dwóch członków PPS zostało ciężko rannych. Bojówki socjalistyczne poturbowały wielu narodowców. Kilku poturbowanych odstawiono do szpitala.

ROBOTNIK WPADŁ DO KOTŁA Z GORĄCĄ FARBĄ.

BIELSKO. W fabryce sukna „Jakub Schancer" w Bielsku wpadł do zbiornika z gorącą farbą 34-letni robotnik Jan Trojak. Nieszczęśliwy doznał tak ciężkich poparzeń, że przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala.

POŻAR W KOPALNI „BIELSZOWICE" TRWA.

KATOWICE. Mimo intensywnych wysiłków kolumn ratowniczych nie udało się dotychczas zlokalizować pożaru na kopalni „Bielszowice". Płomienie obejmują co raz to większe przestrzenie podziemi.

Akcja ratunkowa natrafia na znaczne przeszkody wskutek gryzącego dymu, zalegającego chodniki kopalni, i żaru, jaki bije od płonących mas węgla. Nie udało się również wydostać trzech zamurowanych górników, Augustyna Hoffmanna, Ryszarda Rolnika i Juliusza Grajka. Istnieje słaba nadzieja uratowania ich.

Przed kopalnią, objętą pożarem, gromadzą się tłumy okolicznej ludności, oczekującej z niepokojem wieści o przebiegu katastrofy, w następstwie której wielu górników będzie pozbawionych pracy przez szereg tygodni z powodu ograniczenia ruchu na kopalni.

UJĘCIE PRZEMYTNIKÓW

ŁÓDŹ. Na t. zw. zielonej granicy, w pow. wieluńskim, zatrzymano kilkadziesiąt osób, pochodzących z samej Łodzi, bądź też z woj. łódzkiego, które trudniły się zawodowo przemytem ludzi do Niemiec.

Jednocześnie zatrzymano wielu przemytników, którzy usiłowali przemycać z Niemiec do Polski znaczne ilości eteru, zapalniczek i td.

Zatrzymano również tych, którzy usiłowali nielegalnie przedostać się za granicę. Wszystkich zatrzymanych osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowo - śledczych.

ZASTRZELENIE PRZEMYTNIKA.

CHORZÓW. Na odcinku granicznym Chorzów III patrol straży granicznej natknął się na przemytnika, Władysława Chrząszcza. Wezwany do zatrzymania się przemytnik zaczął uciekać, wobec tego użyto broni Chrząszcz padł, ugodzony kulą w okolice serca, i zmarł zanim przybyła pomoc lekarska.

Otoczmy opieką naszego obrońcę!

Siła moralna Armii posiada niemniej ważne znaczenie jak dobry sprzęt techniczny

(r.) Społeczeństwo polskie od dawna już wykazało, że sprawy, związane z dozbrojeniem Państwa nie są im obce.

Danie żołnierzowi karabinu czy też zakupienie jeszcze jednego samolotu nie jest jdnak wszystkim. Obrońcę naszego otoczyć musimy opieką, pamiętając, że duchowa postawa Armii i Jej siła moralna nie mniej decydującą rolę odgrywają jak dobry sprzęt techniczny.

W okresie 21 — 22 b. m. przypada wcielenie do szeregów wielkiej ilości poborowych. Tu właśnie nadarza się okazja do wykazania zrozumienia konieczności dania żołnierzowi opieki.

NAJBARDZIEJ ZASZCZYTNY UBIÓR.

Dziś czasy się zmieniły. Przed wojną, gdy młody chłopak odchodził „w sołdaty", towarzyszył mu zawsze płacz i szlochanie rodziny, żegnającej z rozpaczą syna czy brata, który szedł służyć pod wrogim, znienawidzonym sztandarem.

Teraz jest inaczej. Młody człowiek, powołany do wojska, widzi naokoło siebie ludzi dumnych z tego, że ziomek ich wdzieje na siebie najbardziej zaszczytny ubiór — mundur polskiego żołnierza.

Żegnając poborowych musimy umieć wpoić w nich przekonanie, że powinni umieć się zaprezentować godnie w oddziale po odbyciu krótkiej, lub dłuższej podróży.

Ogólnie biorąc, powinniśmy starać się w czasie odjazdu poborowych o:

1) wywołanie dobrego nastroju wśród odjeżdżających i ich rodzin.

2) wyłączenie wszelkiej samowoli, wybryków, pijaństwa.

3) likwidowanie wszelkiej wrogiej propagandy.

Jak to organizować?

Duchowni żegnają odchodzących do wojska, wyglaszając z ambon odpowiednie kazania. Władze szkolne powinny urządzać po wsiach i osadach zbiorowe pożegnania, przy udziale dziatwy szkolnej, towarzyszącej poborowym na punkty zborne, możliwie z orkiestrą.

Na stacji, przed odjazdem, żegnać poborowych powinny władze P. W., organizacyj i t p.

Szerokie pole do popisu ma tu Biały i Czerwony Krzyż, roztaczając opiekę nad grupami poborowych.

OLBRZYMIE ZNACZENIE.

Praca ta, mimo tego, że nie jest może zewnętrznie efektowna, posiada olbrzymie wprost znaczenie. Wprowadza ona młodego obywatela w nastrój radosny, z którym przybędzie on do oddziału, w którym ma odbyć wojskową powinność. Prócz tego wyrabia w nim dumę i ambicję, dając poczucie własnej wartości i odpowiedzialności.

Wszyscy bez wyjątku powinniśmy więc przyczynić się do jak najserdeczniejszego pożegnania odjeżdżających do pułków poborowych.

Pogotowie wojenne w Tunisie

na skutek zarządzeń specjalnych prem. Daladier



Prem. DALADIER

TUNIS. Generalny rezydent Maroka, gen. Nogues, który przybył tu wczoraj w południe z Paryża, odbył w godzinach popołudniowych konferencję z generalnym rezydentem Tunisu Labonne i głównodowodzącym wojsk francuskich w Tunisie, gen. Blanc, której to naradzie przywiązują doniosłe znaczenie z uwagi na zarządzenia specjalne, wydane przez rząd francuski w odniesieniu do Tunisu.

Dziś gen. Nogues uda się do południowego Tunisu, celem dokonania inspekcji t. zw. linii obronnej Maretha. Powyższa podróż inspekcyjna potrwa kilka dni, po czym, jak przypuszczają, gen. Nogues powróci do Paryża, celem złożenia prem. Daladier sprawozdania z wyników powierzonej mu misji.

W Tunisie bawi obecnie deputowany i wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych izby, Pezet, który również zwiedzi linię Maretha.

Dwa miliardy dolarów

na zbrojenia Ameryki



ROOSEVELT.

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt zażądał nowej transzy dodatkowych kredytów zbrojeniowych w wysokości 124 miliony dolarów, przeznaczonych w pierwszym rzędzie na zakup dział zenitowych i przeciwczołgowych, jak również masek przeciwgazowych.

Blisko dwa miliony dolarów z nowozażądanych kredytów służyć będzie do dalszej rozbudowy urządzeń obronnych w strefie Kanału Panamskiego.

Ogólna cyfra kredytów zbrojeniowych, zażądanych w ciągu bieżącego roku finansowego dochodzi tym samym do 2 miliardów dolarów.

Mecz lekkoatletyczny

Warszawa - Łódź 51:43

W Łodzi rozegrany został w niedzielę międzymiastowy zimowy mecz lekkoatletyczny Warszawa — Łódź, zakończony zwycięstwem drużyny warszawskiej. Wyniki zawodów były następujące: 30 m. 1) Poliński (Ł) 4 2) Sulikowski (W) 4, 3 klm. 1) Wirkus (W) 10:01 2) Agater (Ł) 10:11,6. Marynowski daleko, 32 m. płotki — 1) Sulikowski (W) 5:2, 2) Gierutto (W) 5:4, skok w dal — 1) Sulikowski 651 2) Hartman (Ł) 648, tyczka — 1) Maciaszczyk (W) 345 2) Gierutto (W) 335. Poza konkursem Anikiejew 355 cm., kula — 1) Gierutto (W) 15:10 2) Owczarek (Ł) 12.55, skok wzwyż — Gierutto (W) 178, trójskok — 1) Hartman (Ł) 12.87 2) Maciaszczyk (Ł) 12.86, sztafeta 3 x 1000 m. 1) Warszawa 9:02 2) Łódź 9:07.4.

Ostatecznie mecz ten zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 51:43.

Drużyna warszawska wystąpiła w osłabionym składzie bez Kusocińskiego, Nojego, Staniszewskiego, Morończyka i Trojanowskiego.

Paderewski ciężko chory

NOWY JORK. Wczorajszy koncert Ignacego Paderewskiego w Cleveland (Ohio) został odwołany z powodu choroby wielkiego artysty.

Według opinii lekarzy — Paderewski cierpi na zapalenie stawu przegubowego, co zdaje się zostało spowodowane influenzą, którą artysta przebył w ub. tygodniu.

Tournee koncertowe, obejmujące 30 miast amerykańskich, zostało odwołane na czas nieograniczony i prawdopodobnie odłożone będzie na conajmniej 2 miesiące.

Bokserzy rozgromili Wiedeń

Drużyna Warszawy dzielnie się spisała, bijąc Wiedeń 13:3

Nikt nie oczekiwał wielkich wyczynów od bokserów Wiednia. Nawet sami goście byli przygotowani na skromną porażkę, a tylko w duchu życzyli sobie wyniku remisowego. Nie dziwimy się przeto, że Cyrk nie był w niedzielę przepełniony, że nie było na widowni atmosfery wielkiego meczu.

Oczekiwano jednak walk zażartych, spodziewano się dzielnej postawy wiedeńczyków, którzy powinni byli czegoś się nauczyć po rocznym przeszkoleniu niemieckim, tymczasem okazało się, że boks wiedeński nie odbiega poziomem od pięściarstwa szwajcarskiego i holenderskiego, oglądanego niedawno w stolicy.

Wiedeńczycy ponieśli dotkliwą porażkę w stos. 13:3 od osłabionej repr. Warszawy.

PRZEBIEG WALK

Mecz rozpoczął się z małym opóźnieniem i zwykłym ceremoniałem powitalnym, po czym w ringu zostają:

Rotholc i Pichler. Młody wiedeńczyk prezentuje się doskonale. Ładnie chodzi na nogach i widać, że ma żyłkę bokserską. Rotholc walczy spokojnie, nie idzie jak zwykle do przodu, ale odskakuje, kontruje i zyskuje małą przewagę. W drugim starciu Rotholc przechodzi do ataku Jego lewa pięść spada stale i ciężko na twarz Pichlera, który silnie krwawi z nosa Przewaga Rotholca rośnie stale i Picher zostaje zepchnięty do rozpaczliwej obrony. W trzecim starciu wiedeńczyk znów idzie do ataku ale Rotholc kontruje go podbródkowym z prawej i rzuca nawet przeciwnika na deski, a pod koniec walki masakruje. Zwycięża wysoko Rotholc.

Sobkowiak — Sevcik. Pierwsza runda mija bez wrażenia. Sobkowiak wykazuje zbyt mało inicjatywy, młody wiedeńczyk zaś nastawiony jest całkowicie na defensywę. W drugiej rundzie tempo jest żywsze, Sobkowiak atakuje doskokami, podnosząc zbyt często kolano. Dopiero pod koniec rundy Sobkowiakowi udaje się wspaniała seria lewych sierpów Sevcik słania się już, ale gong ratuje go z opresji.

Małecki — Mathe. Małecki z miejsca narzuca szybkie tempo, nie odpowiadające widocznie rutynowanemu wiedeńczykowi. Akcje Małeckiego są jednak chaotyczne i nieskoordynowane, to też na ringu jest więcej szumu aniżeli boksu. W drugiej rundzie Mathe dochodzi do głosu, znajduje luki w gardzie Małeckiego i zadaje serię celnych lewych sierpów i kontr. Runda wiedeńczyka. Ostatnią rundę rozpoczyna Małecki dwoma celnymi sierpami po których następują znów chaotyczne ataki i chybione ciosy. Inicjatywa należy jednak ciągle do Małeckiego, to też sędziowie jemu przyznają zwycięstwo.

Tomczyński — Werosta. Warszawianin rozpoczyna atak lewą przy czym prawa trzymana jest za nisko. Jeden celny cios Werosty w odsłoniętą szczękę zamracza zupełnie Tomczyńskiego, którego ratuje gong.

Kolczyński — Kartz. Walka trwała 2 minuty. Wiedeńczyk, liczący ponad 30 lat, poszedł zbyt odważnie na Kolczyńskiego nie doceniając siły jego pięści. Potężny pr. „upercut" zwala Kartza do 8-iu, wstaje on z trudem i znów niepotrzebnie leci do ataku. Kolczyński trafia dwa razy w szczękę, Kartz pada na twarz i zostaje wyliczony.

Milewski — Friesinger. Za nim zdążono ochłonąć z pierwszego wrażenia, już leży na ringu druga ofiara. To wiedeńczyk, walczący z prawej gardy, został trafiony w 30-ej sekundzie w szczękę. Pada do 3-ch, wstaje zamroczony, ale w postawie zasadniczej, w tym znowu pada straszliwy cios w podbródek i Friesinger wali się jak podcięty, uderzając głową o ring. Straszny nokaut

Archacki — Kohler. Najsłabsza walka dnia. W pierwszej rundzie przeważa Archacki. Po jednej kontrze Kohler nawet ukląkł. Ale w następnych rundach Archacki traci zupełnie kontrolę, jego przeciwnik też nie wiele umie. Kohler jest jednak wyższy i agresywniejszy, to też walkę wygrywa.

Neuding — Blätte. Początkowo obaj są stremowani i trzymają się wzajemnie. Sędzia udziela obum napomnienie. Pierwszy otrząsa się Neuding, który trafia parę razy lewą w szczękę i żołądek, wygrywając rundę. W drugim starciu Blätte dąży tylko do trzymania, unikając ciosu przeciwnika. Neuding nie bardzo rozwiązuje problem taktyczny, ale znów trafia celnie parokrotnie i tę rundę wygrywa. W ostatnim starciu Blätte otrzymuje drugie napomnienie za trzymanie, inkasuje parę ciosów w żołądek i przegrywa wyraźnie.



Aniela udała się do Ostrołęki, skąd bryczką miała zamiar przedostać się do Stawisk, obok Ossowca. W drodze zatrzymał ją patrol żołnierzy rosyjskich, i jako podejrzaną osobę sprowadził do sztabu. Tu, podczas przesłuchania, obawiając się mówić prawdę o sobie — wzbudziła Aniela jeszcze większe podejrzenie.

Gdyby miała opowiedzieć prawdę, musiałaby mówić o swym pobycie w Petersburgu, o ucieczce z więzienia, o Rasputinie...

A to samo znaczyłoby sprowadzić na siebie nieszczęście: krew uderzyła jej do głowy, waląc jak młotem w skronie, ciarki przeszły po jej ciele...

Nie, nie wolno o tym mówić ani słowa...

Ale jej zakłopotanie i nagłe milczenie wzbudziły jeszcze większe podejrzenie oficera, aczkolwiek rewizja osobista i rewizja w walizce nie wykryły nic podejrzanego...

— A więc nie chce pani odpowiadać? — zapytał ironicznym tonem, jak gdyby wiedział już na pewno, z kim ma do czynienia. — Nie potrafi pani znaleźć odpowiedniego wykrętu?

— Powiedziałam już panu wszystko... — poczuła Aniela nagle niepokój.

— Ale na moje pytanie nie znalazła pani odpowiedzi! Gdzie była pani przed tym, zanim pani zamieszkała w hotelu w Warszawie?

— Ja... Ja... — waha się jeszcze Aniela, co ma powiedzieć.

— Czy jeszcze pani nic nie zdołała wymyśleć?— już jawnie kpi z niej oficer.

— Pan mi nie dowierza? — spoglądała Aniela na oficera błagalnym spojrzeniem, które mogłoby wzruszyć kamień.

— Jeśli powie pani prawdę, wtedy uwierzymy...

— Możecie wszystko sprawdzić, przepytać mego narzeczonego, doktora Jana Karskiego... — powiedziała Aniela tak, jak tonący, który chwyta się brzytwy.

— Czy mam zapytać tego doktora, który znajduje się teraz w oblężonej twierdzy? — zapytał ironicznie oficer.

— Tak, powiedziałam już panu...

— A czy nie mogłaby się pani powołać na kogoś bliższego i to na żyjącą osobę?...

— Jak to na żyjącą osobę?... — Aniela nagle zbladła, serce jej skurczyło się z bólu... — A więc mój narzeczony, a więc... Czy to prawda?...

— Nie wiem, co się dzisiaj z tym człowiekiem dzieje... Ale człowiek, który przebywa w osaczonej przez Niemców twierdzy, nie może być przez nas brany pod uwagę jako świadek... Wszelkie stosunki z twierdzą są przerwane, to też proszę nie powoływać się na podobnych świadków...

— Innych świadków nie mam...

— Uprzedzam panią, że los jej może być tym samym przesądzony...

— Ale dlaczego? Czy zawiniłam, czy jestem osobą podejrzaną? Bóg mi świadkiem, że wszystko, co powiedziałam, jest święta prawdą — twarz jej znowu zaczerwieniła się. Była zupełnie pochłonięta myślą o tym, jak wzbudzić w tym człowieku zaufanie do siebie. Zauważyła, że ten człowiek nie wierzy jej, że pragnie jej wmówić coś strasznego.

— O, w takim razie jestem bezradny, zupełnie bezradny, wybrała pani sobie tak druzgocącego świadka, samego Pana Boga. Niestety, tego świadka nie możemy brać pod uwagę...

— Mój panie, czego pan chce ode mnie, czemu mnie pan tak gnębi? — Aniela poczuła, jak łzy dławią ją w gardle.

— Przeciwnie, nie mam zamiaru pani dręczyć, pragnę, aby pani czym prędzej stąd odeszła, ale zależy to przede wszystkim od niej samej... Powinna pani jasno odpowiadać na pytania, aby nie wzbudzić żadnego podejrzenia.

— Nic złego nie uczyniłam...

— Jeśli pani będzie tak dalej odpowiadać, będziemy mieli pani wiele do zarzucenia...

— Mnie?

— Nie ma więc pani zamiaru odpowiedzieć mi, skąd zjawiła się pani nagle w Warszawie?

— Znowu mija chwila, Aniela waży wszystko w swych myślach: powiedzieć, czy nie powiedzieć? Wyślą ją natychmiast do Petersburga... Wpadnie w ręce tego rozpustnika, „świętego" Rasputina. Znowu ją aresztują, jeśli nie zechce mu ulec...

— A więc, proszę pani...

— Niestety, nie mogę odpowiedzieć panu na to pytanie..

— Odpowiedź jest już bardzo jasna... — spoglądał na nią przenikliwie oficer. — A kto delegował panią tutaj dla wywiadu?

Tu odezwała się w Anieli jej duma. Podniesionym, wzburzonym głosem zawołała:

— Mnie tu nikt nie wysłał, nie przybyłam tu dla wywiadu... Myli się pan, jeśli pan mnie ma za...

— No, proszę, za co mam panią?

— Nie wiem, ale rozumiem, że pragnie pan mnie o coś oskarżyć...

— Proszę, czemu nie chce pani odpowiadać na moje pytanie?

— Każdy człowiek ma swoje przeżycia, o których nie może publicznie mówić.

— Czy zdaje sobie pani sprawę, że żyjemy w czasach wojny, że tutaj panuje stan wyjątkowy?

— Tak...

— I teraz nie uznajemy prywatnych tajemnic... A więc, odpowie pani na moje pytania?

— Czemu mnie pan tak dręczy?

— Czy wysłano panią tutaj tak samo, jak wysłano panią do Warszawy?

— Nikt mnie nie wysyłał...

— Po co przybyła pani do Warszawy?

— Czemu mnie pan tak dręczy? — odrzekła Aniela, czując, jak obręcz zeciska się coraz bardziej wokół niej.

— Czy to ostatnie pani słowo?

Aniela spoglądała na niego błagalnym wzrokiem: „Czego pan chce ode mnie? Dlaczego nie pozwala mi pan pojechać do mego ukochanego? To mój jedyny cel, to me jedyne dążenie...

Ale oficer, służbista, nie starał się wgłębiać w myśli swej rozmówczyni, nie rozumiał wymowy jej uczciwych oczu. Był przekonany, że ma przed sobą niebezpieczną agentkę niemieckiego wywiadu. A jeśli dzisiaj nie chce się przyznać, na pewno jutro wyśpiewa wszystko...

— Moja pani, może jutro dojdziemy szybciej do porozumienia — oficer wstał, nacisnął dzwonek. Do pokoju wbiegło dwóch żołnierzy z karabinami w ręku. Padł rozkaz:

— Zaprowadzić tę panią do piwnicy...

Dopiero teraz zdała sobie Aniela sprawę ze swej sytuacji, dreszcz przebiegł po jej ciele. Ostatnia kropla krwi uciekła z jej twarzy.

— A więc aresztuje mnie pan? — zawołała zrozpaczonym głosem.

— Oczywiście. A co pani sądziła? Pozwolimy bujać siebie jakąś historyjką o narzeczonym? Może w nocy namyśli się pani i wyśpiewa nam całą prawdę...

— Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą... — wybuchła nagle Aniela płaczem.

— Nie, nie chodzi mi o taką prawdę, zabrać ją— dał znak ręką żołnierzom. — I strzec mi tego ptaszka!

Nogi uginały się pod Anielą: nie wiele brakło, aby zemdlała. Żołnierze ujęli ją pod ramiona i korytarzem zaprowadzili do piwnicy, wilgotnej i ciemnej.

Długi czas Aniela nie wiedziała, co się z nią dzieje. Słyszała zgrzyt klucza, zamykającego za nią drzwi, wydało jej się, że wpadła żywcem do grobu. Wszystko wołało w niej głosem protestu, ale ani jedna łza nie stanęła jej w oku.

Powoli wraca do siebie. Zapadał zmierzch i światło dzienne przekradało się skąpo przez małe szpary między kratami. Poczuła dreszcze z zimna. Cegły, stanowiące podłogę, zamarzły. Aniela zgarnęła słomę, która leżała w kącie i usiadła na niej.

Co teraz uczyni? — załamała zrozpaczona ręce.— Czy ma naprawdę opowiedzieć prawdę? Ale wtedy czeka ją coś znacznie gorszego...

— Nie — postanowiła.—Musi nadal trwać przy swoim. Twierdza może będzie wyzwolona i wtedy będzie można porozumieć się z doktorem Janem Karskim.

Tymczasem zapadła noc: srebrny promień księżyca przenikał od czasu do czasu do ciemnej, wilgotnej celi. Aniela była zmęczona, usiłowała usnąć. Chciała zapomnieć o swej nowej trosce...

Czemu los jest dla niej tak nielitościwy? Pełna najlepszych nadziei, jechała teraz do swego ukochanego, do jedynego człowieka, dla którego jeszcze pozostała przy życiu! I tu nagle spotkało ją takie nieszczęście, kamień legł u jej nóg...

Oto z jakimi myślami Aniela powoli usnęła...

Nagle ocknęła się, słysząc pode drzwiami jakieś szmery. Zerwała się i stanęła gotowa do obrony, przysłuchiwała się szmerom z niepokojem... Tak, otwierają drzwi...

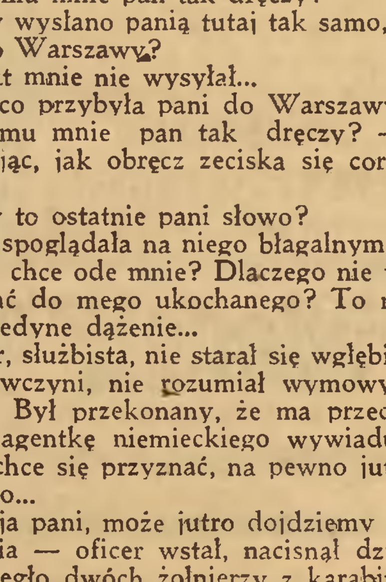
Na pewno za chwilę wezwą ją znowu na przesłuchanie do tego oficera o czerwonej twarzy...

Dalszy ciąg jutro

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową

W 100-ną rocznicę urodzin

znakomitego pisarza, Adolfa Dygasińskiego



Literatura polska w dniu 7 marca rb. obchodzi setną rocznicę przyjścia na świat jednego ze znakomitych powieściopisarzy swoich z drugiej połowy XIX w. — Adolfa Dygasińskiego.

Urodził się w Niegosławicach, pow. pińczowskiego dziś woj. kieleckiego.

Rozpocząwszy po czterdziestym roku życia swoją działalność powieściopisarz Adolf Dygasiński ze swej bogatej umysłowości przez dwadzieścia jeden lat pracy wysnuł około 35 tomów, a przez połowę — bezmała — tej literackiej kariery, wiele czasu poświęcać musiał zawodowi nauczycielskiemu. Daje nam to miarę jego wysiłków i trudów.

W piśmiennictwie zasłynął przede wszystkim cyklem swoich opowiadań t. zw. zwierzęcych. Dygasiński pisał w opowiadaniach swoich o ptactwie polskim, psach, zającach, lisach, wilkach, i ten świat czynił „bohaterami" powieści.

Ale świat ludzki jako temat, mimo wszystko przeważa w jego twórczości, ten to świat mając za przedmiot obserwacji, pisał powieści i nowele obyczajowe i społeczne.

Ale to, co najsilniej interesowało jego twórczość, to w „świecie ludzkim" był lud wiejski i lud miejski w najrozmaitszych swoich odmianach.

Spracowane ręce ludzkie — to pierwsze na świecie Bożym rzucało się w oczy Dygasińskiemu.

Mimo tak silnego nabrzmienia struny socjalno - moralistycznej, społeczny walor nie daje nam jeszcze pełnego sądu o obliczu twórczym Dygasińskiego. Jakby podglebna, żadnym zmianom nie ulegająca warstwa, spoczywało w Dygasińskim uczucie narodowe, sięgające jakichś nieistniejących powiązań duszy z ziemią rodzinną. Niepospolicie wykształcony, zrośnięty idealnie z całym europejskim ruchem umysłowym i pod tym względem jeden z niewielu u nas w tych czasach Europejczyk prawdziwy —Dygasiński sercem i instynktem nie widział świata poza Polską. Przyrodę której był tak autorytatywnym znawcą widział zawsze w ramach powietrza polskiego, ziemi polskiej, polskiego zwierza na polu i w lesie, polskiej wierzby przy chałupie i krzyża przy polskiej drodze.

Krótki ten rys twórczości, daje nam wyobraźnię jak na wskroś dzisiejszym autorem stać się on może, mimo że setną już obchodzimy rocznicę jego urodzin. — Rocznicę tę godnie uczci literatura: Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska" zaczęła już wychodzić zbiorowa edycja Pism Dygasińskiego. Należy ufać, że edycja ta znakomicie nas zbliży do tego pisarza.

Elektryfikacja wojew. kieleckiego

Rok 1939 jest trzecim rokiem realizacji czteroletniego planu elektryfikacji woj. kieleckiego. Plan ten opracowany został przez kielecki Urząd Wojewódzki i realizacja jego — ogólnym kosztem około 40 milonów zł. otaczana jest specjalną troską ze strony wojewody kieleckiego dr. Dziadosza.

Plan polega na stopniowej elektryfikacji miast, osiedli i wsi wojew. kieleckiego za pośrednictwem Zw. Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego — ZEORK. i Elektrowni Jaworznickich Zakładów Komunalnych.

Miasta, które do niedawna czerpały prąd z prymitymnych elektrowni miejskich czy prywatnych, z tartaków, młynów i t. p., otrzymują na skutek przyłączenia do linii przesyłowych wysokiego napięcia oświetlenie prawdziwie europejskie

I tak np. Jędrzejów, Miechów. Sandomierz, Iłża, Pińczów korzystają już z linii ZEORK-u, a szereg powiatów jak np. olkuski jest już całkowicie niemal zelektryfikowany. Wieś Masłów pod Kielcami poszczycić się może nie tylko elektrycznie oświetlonym kościołem i budynkami szkoły lotniczej i szkoły powszechnej, lecz nawet światłem elektrycznym w szeregu zagród chłopskich.

W roku 1940 sieć elektryfikacyjna obejmie wszystkie miasta, miasteczka i osady województwa kieleckiego, a w ciągu następnych lat 5 spodziewać się należy zaopatrzenia w światło elektryczne najmniejszych nawet wsi województwa.

W roku ubiegłym koszt prac elektryfikacyjnych wyraził się cyfrą przeszło 9 milionów złotych. Wybudowano przeszło 100 km. linii elektrycznych. Centralna linia przesyłowa o napięciu 150.000 kilowatów (jedna z największych w Europie) połączyła już Mościce ze Starachowicami, a obecnie rozbudowywana będzie w kierunku Warszawy.

Nie wolno lekceważyć publiczności kieleckiej

W ostatnich dniach oglądaliśmy w Kielcach imprezę objazdową pod firmą warszawskiego teatru „8.15" na czele której stała znakomita tancerka Loda Halama.

O ile z jednej strony tańce Halamy budziły zrozumiały entuzjazm widowni — o tyle całość przedstawienia — operetka „Roxy i jej drużyna" — spotkała się raczej z chłodnym przyjęciem Trzeba stwierdzić, że ani poziom jej wykonania nie mogły zadowolnić wymagań kulturalnej publiczności.

Czas najwyższy, żeby panowie impresaria i kierownicy teatralnych imprez objazdowych zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że publiczności prowincjonalnej nie można lekceważyć i że nie zadowolni się ona byle czym.

Silenie się na efekt zewnętrzny i szumna reklama nie zastąpią istotnej sprawy kulturalnej, do której społeczeństwo kieleckie — tak jak społeczeństwo innych miast prowincjonalnych — ma chyba bezsporne prawo.

Obyśmy w Kielcach jak najrzadziej oglądali takie widowiska jak „Roxy i jej drużyna" i takie zespoły jak... teatr „8.15".

Kina kieleckie:

Czwartak	Kauczuk
WF. i PW	Eskapada
Palace:	Patrol Bohaterów
Casino	Kłamstwo Krystyny

Odwołane pociągi

Z uwagi na niedostateczną frekwencję, pociągi Nr. 131, 132, 133, 134, 135 i 136 komunikacji Bukowno—Strzemieszyce półn. — Maczki, względnie Szczakowa, z dniem 15 maja rb. przestaną kursować.

O powyższym D.O.K.P. w Radomiu podaje do wiadomości.

Likwidacja groźnej bandy

W nocy na 11 lutego b. r. dokonano włamania do kościoła parafialnego w Pikanowie, pow. Opatów, skąd skradziono 1 monstrancję srebrną, 2 puszki srebrne i 4 kielichy srebrne.

Prowadząc w tej sprawie dochodzenie policja ustaliła, iż sprawcami tej kradzieży byli: Tomaszewski Stanisław, Masternak Wincenty i Gajewski Tadeusz, zamieszkali we wsi Wąworków, pow. opatowski. Wszyscy trzej zostali ujęci i przekazani władzom sądowym których osadzono w więzieniu.

Skradzione kielichy, puszki i monstrancję odnaleziono w rzece Opatowiance, pod wsią Wąworków, gdzie sprawcy je zatopili.

Następnie ustalono, że dwaj z pośród wymienionych sprawców, Masternak Wincenty i Gajewski Tadeusz, oraz Dąbrowski Ludwik i Masternak Jan, dokonali napadu rabunkowego na mieszkanie Pyszczka Jana we wsi Dzierążnia, pow. opatowskiego, który to napad miał miejsce w dniu 27 lutego b. r.

Dąbrowskiego Ludwika i Masternaka Jana również ujęto i osadzono w więzieniu. Bandzie tej odebrano 3 rewolwery 1 pistolet i 2 karabiny.

Ze sportu

Mecz ping-pongowy

W ubiegłą niedzielę 5 marca w świetlicy Zakładu Salezjańskiego w Kielcach rozegrano mecz ping-pongowy pomiędzy „KSMM-em" (św. Krzyża) a „KSMM-em" (św. Wojciecha).

Zwycięstwo odnieśli ping-pongiści „KSMM-u" św. Krzyża w stosunku 7:6.

Wyniki szczegółowe: na pierwszym miejscu wymieniamy gości: Stradowski — Gajos T, 16:21, 24 22, 24:22; Wdowicz—Górecki 21:19, 14:21, 12:21; Szuba — Gajos E. 21:19, 17:21, 18:21; Sitarski—Kałuszko 21:15 21:10; Kumor—Borchólski 10:21 11:21;

W deblowej grze towarzyskiej Kumor i Sitarski (KSMM św. Wojciecha) pokonali b. nieznacznie Borchólskiego i Góreckiego („KSMM" św. Krzyża) 22.20, 21:19; Walka była ciekawa oraz równomierna.

Całość zawodów zadawalająca. Z drużyny gości wyróżnić należy Sitarskiego i Kumora.

Z gospodarzy najlepiej grał, znakomicie zapowiadający się ping-pongista — Borchólski.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam

zgubioną legitymację kolejową oraz bilet roczny na przejazd Skarżysko — Kielce i z powrotem, wydane przez Dyrekcję P. K. P. w Radomiu, na nazwisko Kazimierz Błoński.

Kozetkę względnie tapczan małego rozmiaru w dobrym stanie kupię okazyjnie. Wiadomość w drukarni „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.